

Anna Engelking

**PO SWOJEMU, PO POLSKU, PO BIAŁORUSKU.
PRAKTYKA JĘZYKOWA A POCZUCIE TOŻSAMOŚCI
NARODOWEJ PRAWOSŁAWNYCH MIESZKAŃCÓW
POGRANICZA POLSKO-BIAŁORUSKIEGO**

Wielkie Księstwo Litewskie [...] ukształtowało [...] dwu- i trójjęzyczność, z których zmodyfikowanymi postaciami mamy do czynienia do dzisiaj.

Elżbieta Smułkowa

Rodnaja mowa jak rodnaja maci i jej nie można zabywaci. I adrakacca. A czamu? Czamu? Horsza jakoś je, he?

Rozmówczyni z Gródka [G91/01]

Wprowadzenie

Jeden z badaczy białoruskich procesów narodotwórczych, Ryszard Radzik, o mieszkańcach pogranicza polsko-białoruskiego napisał: „Ludność prawosławna Białostoczczyzny ostatniego półwiecza (...) w swej zauważalnej części tkwi na poziomie zmodyfikowanej, nowoczesnej etniczności. Zarazem polonizuje się językowo w miastach i powołuje bardzo wąskie białoruskie elity narodowe. Przednarodowy charakter części ludu prawosławnego Białostoczczyzny może (...) wzbudzić refleksję nad kulturowymi przyczynami słabości procesów narodotwórczych w zbiorowości prawosławnej (...). Można odnieść wrażenie, że uznawanie się za Polaków części ludności prawosławnej Białostoczczyzny ma niejednokrotnie charakter bardziej werbalny i polityczno-państwowy niż w pełni narodowy (...). Również ich deklarowana białoruskość często nie jest pełnym odpowiednikiem narodowej polskości, czeskości lub litewskości”¹.

Badania terenowe – 20 rozmów prowadzonych swobodnie w oparciu o scenariusz z pytaniami otwartymi – jakie współprowadziłam

¹ R. Radzik, *Między zbiorowością etniczną a wspólnotą narodową. Białorusini na tle przemian narodowych w Europie Środkowo-Wschodniej XIX stulecia*, UMCS, Lublin 2000, s. 277–278.

w 2003 roku w podbiałostockim Gródku², dostarczyły materiału, który daje możliwość udokumentowania i uszczegółowienia sformułowanych przez Radzika stwierdzeń – stwierdzeń, dodajmy, w zasadzie niekwestionowanych przez badaczy i znawców przedmiotu³.

Możliwość przyjrzenia się wybranym aspektom lokalnej białoruskości niejako przez szkło powiększające, jaką dają badania jakościowe, zachęciła mnie do skoncentrowania się na szczególnie interesującym dla polsko-białoruskiego pogranicza splocie czynników, jakim jest współzależność praktyki językowej i poczucia tożsamości narodowej u jego prawosławnych mieszkańców. Dopuszczmy zatem do głosu rozmówców z Gródka i posłuchajmy, jak sami opisują swoją złożoną, bynajmniej nie dychotomiczną, sytuację językową oraz swoje wybory i dylematy tożsamościowe.

*„Mówię tak, jak się mówi tutaj”, czyli białoruski
wśród innych języków pogranicza*

Języki, z których składa się socjolingwistyczna „mapa” polsko-białoruskiego pogranicza, to nie tylko polski i białoruski. I, co oczywiste, posługiwanie się jednym z nich nie wyklucza kompetencji jednostki w zakresie innego: mieszkańcy pogranicza nie są jednojęzyczni. Są wielojęzyczni⁴. Używane przez nich języki tworzą złożoną i dynamiczną sieć

² Więcej informacji dotyczących tych badań zob. w: A. Engelking, *Być u siebie, czyli między wspólnotą lokalną a narodową. Refleksje etnografa na podstawie rozmów z mieszkańcami Gródka w powiecie białostockim*, w: H. Bojar, J. Kurczewska (red.), *Granice i pogranicza w świadomości i działaniach społeczności lokalnych wschodniego pogranicza Polski*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2004.

³ Zob. zwłaszcza: S. Janowicz, *Nasze tysiąc lat. Z Sokratem Janowiczem rozmawia Jerzy Chmielewski*, Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Polsce, Białystok 2000; S. Janowicz, *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, R. Traba (red.), Borussia, Olsztyn 2001; A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, PWN, Warszawa 1996, s. 204–233; E. Mironowicz, *Białorusini w Polsce 1944–1949*, PWN, Warszawa 1993; E. Mironowicz, *Świadomość narodowa ludności prawosławnej Białostoczczyzny*, w: E. Smułkowa, A. Engelking (red.), *Język a tożsamość na pograniczu kultur*, Katedra Kultury Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2000, s. 51–55; W. Pawluczuk, *Białorusini jako grupa etniczna*, „Studia Socjologiczne” 1968, nr 2, s. 35–50; W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, PWN, Warszawa 1972; A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*, Trans Humana, Białystok 1995.

⁴ O wielojęzyczności pogranicza polsko-białoruskiego zob. L. Bednarczuk, *Wspólnota komunikatywna Wielkiego Księstwa Litewskiego*, w: E. Feliksiak

wzajemnych relacji bi- i polilingwalnych; w tym, co nie bez znaczenia, dyglosyjnych – czyli takich, w których „zasady użycia jednego z dwóch (czasem więcej) języków zostały ukształtowane społecznie – [tzn. języki te] są używane przemiennie w określonych społecznie warunkach – i trwają od kilku pokoleń”⁵. Funkcjonujące tu języki to przede wszystkim polszczyzna ogólna (w jej odmianie mówionej – regionalny wariant podlaski) oraz lokalne gwary białoruskie i przejściowe ku ukraińskim (znane starszemu i średniemu pokoleniu oraz dużej części młodszego bez względu na identyfikację narodową i wyznanie), a także białoruski literacki (znany, czynnie lub biernie, przede wszystkim tym, którzy uczyli się go w szkole, niezależnie od tego, czy identyfikują się jako Białorusini, czy też nie) oraz staro-cerkiewno-słowiański w redakcji rosyjskiej (język liturgiczny Cerkwi prawosławnej) i rosyjski (obecny tu m.in. jako język pomocniczy Cerkwi, audycji telewizyjnych odbieranych zza wschodniej granicy i kontaktu z licznymi przybyszami z terenów b. ZSRR).

A oto, jak mieszkańcy Gródka – od najstarszego po najmłodsze pokolenie – charakteryzują swoją indywidualną wielojęzyczność i dokonywane przez siebie językowe wybory na tle uwarunkowań istniejących w lokalnej i ponadlokalnej wspólnotie komunikatywnej.

Najstarsza z rozmówczyń, 91-letnia przedwojenna współpracowniczka Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi i radna czasów PRL-u, domorośla poetka, mówi o swojej trojakiwej kompetencji językowej: w zakresie rodzimej gwary, literackiej białoruszczyzny oraz polskiego, odmawiając zgodnego z rozpowszechnionym stereotypem uznawania tego, co białoruskie, za „gorsze”.

- Pani na pewno więcej mówi po białorusku niż po polsku?
- Tak prosto, my tak każem. Po prostu. To nie literaturny, choć ja i literaturny umieję, ale to taki, tak zwany prosty jazyk. My tak haworym wsie. [...]
- A literaturnuju mowu adkul wiedajecie?
- Ja troszke i kniżki... U mienie, zobacz kolki kniżek je. (...)

(red.), *Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*, t. 4, Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, Białystok 1992, s. 19–30; E. Smułkowa, *Język jako odzwierciedlenie stosunków między sąsiednimi narodami. (Problematyka polsko – białorusko – litewska)*, w: *taże, Białoruś i pogranicza. Studia o języku i społeczeństwie*, Wyd. UW, Warszawa 2002, s. 362–374; E. Smułkowa, *Polsko-białoruski kontakt językowy*, w: *wyd. cyt.*, s. 375–388; w odniesieniu do kontekstu słowiańskiego: M. Bobrownicka, *Po-
liglotyzm społeczeństw słowiańskich a rozwój ich świadomości narodowej*, w: M. Bobrownicka (red.), *Język a tożsamość narodowa. Slavica*, Universitas, Kraków 2000, s. 19–38.

- Bo szkoła, jak Pani kończyła te cztery klasy, to była polska wtedy?
- Polska, polska. Ale u nas brat mój był taki uczytel, i, o... (...) Ja i Janki Kupały i Jakuba Kołasa te wierszy to znaju na pamiac. (...) No, szkoła była polskaja. Toż Polszcza była. Alie my hawaryli pa swojemu. A nauczycielka da nas hawaryła pa polsku, alie my rozumieli i to i to. (...) Niekatoryje nawet nam nauczyciela: trzeba po polskiemu rozmawiać. Nie, ja nie chacz. Ja hawaru tak. Ja i pa polsku umieła i tedy. Alie ja lublu swaju rodnuju mowu i ja jeje szanuju. Szto, ana horsza za czyjojś, jakojś? [G91/01].

70-letnia emerytowana pracowniczka urzędów państwowych, przez kilkadziesiąt lat mieszkająca w Warszawie, uważająca się za Polkę „pochodzenia białoruskiego”, mówi o relacjach między językiem niestandardowym (rodzimą gwara) i aż trzema językami standardowymi: polskim, białoruskim i rosyjskim, oraz o zwycięskim procesie językowej polonizacji.

- [W szkole] miałam kłopoty z językiem polskim.
- Bo Pani mówiła tutejszym?
- Tutejszym językiem [...]. Na lekcji to się mówiło po polsku, ale na przerwie to już wszyscy mówili po swojemu.
- A białoruskie lekcje też były, czy nie?
- Były rosyjskie. [Białoruskiego] tylko uczono w trzydziestym dziewiątym do czterdziestego pierwszego roku, to była szkoła białoruska. [...] [Dzisiaj] młodzież nie mówi już po białorusku.
- W ogóle?
- W ogóle. Mało. No, trochę tam gdzieś coś mówią. Ale na przykład u mnie w rodzinie młodzież, to ja z nimi tylko po polsku. Ja mogę mówić do nich po naszemu, ale odpowiadają mi po polsku [G70/09].

Emerytowany nauczyciel, deklarujący się jako Białorusin, głęboko przywiązany do swoich stron rodzinnych miłośnik lokalnego folkloru i poeta-amator, okazuje się praktykiem codziennej, rodzinno-domowej dwujęzyczności:

- Czy z żoną Pan rozmawia po białorusku?
- A, to różnie. Nie tylko że wyłącznie po białorusku, ale jednocześnie tak samo i po polsku. To jak sąsiadka przyjdzie, czy coś, to po polsku. A i między sobą też, tak samo. To nie jest powiedziane, że tylko po białorusku, czy coś takiego.
- Czyli i jeden język i drugi język jest obecny?
- Tak. Ważne, że się porozumiewamy tak, jak trzeba [G67/02].

Inna emerytowana nauczycielka, działaczka bractwa prawosławnego, identyfikująca się z narodowością polską, daje świadectwo peł-

nej akceptacji procesu językowej polonizacji, jakiemu podlegała od wczesnej młodości, a także praktycznej rezygnacji z domowej dwujęzyczności białorusko-polskiej:

- Jakim językiem się u Pani w domu mówiło?
- Mówiło się językiem tak zwanym prostym, tutejszym. (...) To jest język tu, wszystkie powiedzenia są stąd. (...) Bez względu na to, czy katolik czy prawosławny – to się mówiło po prostu... Jeśli ktoś tam w mieście czy w autobusie usiłował rozmawiać w języku polskim, to męczył się, bo nie znał języka literackiego, do szkół nie chodził... (...)
- No, to mówiło się (...): nie kalecz języka polskiego, mów po prostu. (...) [Dzisiaj] wszystkie tu moje znajome babcie, sąsiadki, z wnucami rozmawiają po polsku. (...) Po polsku. W szkole jest język polski. Telewizor, radio. I nie chcą na przykład powielać swoich błędów, kiedy wchodzili do szkoły polskiej, nie rozumiejąc, oswajali się. To pokolenie, to znaczy moje pokolenie, to ostatnie wchodziło. Bo już mój syn nie. Wnuk też nie. On w tej chwili uczy się języka na religii staro-cerkiewnego, po to, żeby umieć przeczytać, żeby wiedzieć. On się uczy. Ale on w domu rozmawia w języku polskim.
- A czy Pani syn mówi po prostu?
- Nie. Rozumieć, rozumie. Natomiast nie mówi.
- A wnuk rozumie?
- Nie rozumie, bo ja z wnukiem nie rozmawiam. Od czasu do czasu. Proszę sobie wyobrazić, że ja w tej chwili w domu rozmawiam w języku polskim ze swoim mężem. (...) Moja teściowa z teściem rozmawiali też w języku polskim. I mój mąż, mając język białoruski w liceum (...), ma na świadectwie maturalnym język białoruski – nigdy po białorusku nie rozmawia, chociaż rozumie i czyta. I w domu... (...) – on spolonizował! [G58/10].

Rolnik-przedsiębiorca, działacz organizacji białoruskich, deklarujący się jako „stuprocentowy Białorusin”, negatywnie ocenia nauczanie białoruskiego w szkołach Białostocczyzny i wbrew zwyczajowi swojej społeczności posługuje się białoruskim (zarówno w jego wariacie gwarowym, jak i literackim) w sytuacjach komunikatywnych, w jakich przez większość używana jest już tylko polszczyzna:

Jako jeden z nielicznych w tej społeczności w miarę literackim posługuję się biegle w mowie i w piśmie, jako że skończyłem liceum (...) z białoruskim językiem nauczania. (...) Tak, język białoruski był u nas obecny, ale on był obecny jako jeden z przedmiotów. On nie był obecny w mentalności, on nie był obecny w niczym. (...) Dziewięćdziesiąt procent kadry (...) to wszystko Białorusini, którzy starali się być katolikami. (...) Dopiero z perspektywy lat człowiek sobie zdaje sprawę, (...) jaki to był wzór, jaka to była jedyna słuszna

droga. [...] Ja najczęściej się na co dzień posługuję językiem białoruskim, to znaczy w kontaktach z rodziną, ze znajomymi. Taki uparty osioł jestem. To znaczy nie mówię tylko w stosunku do osób, o których wiem, że tego nie rozumieją. [...] [Wtedy] przechodzę na polski [G55/07].

Nauczycielka polskiego, zaangażowana w wiele gródeckich inicjatyw lokalnych, deklarująca się jako Białorusinka „tutejsza”, określa się jako osoba dwujęzyczna:

- Ja jestem dwujęzyczna, ale nie mówię po białorusku, tylko mówię tak, jak się mówi tutaj, po naszym. (...)
- A twoim pierwszym językiem w dzieciństwie był jaki język?
- No, myślę, że mówiłam po prostu, chociaż różnie, bo mówiłam i tak, i tak.
- A z rodzicami jak rozmawiałaś?
- Różnie. I tak, i tak. Może jak byłam młodsza, to częściej po prostu. W tej chwili to nawet nie pamiętam [G44/11].

Nauczyciel i dziennikarz, świadomy i zaangażowany Białorusin, mówi o swojej trójjęzyczności gwarowo-białorusko-polskiej, jej dynamice w różnych okresach życia oraz jej uwarunkowaniach środowiskowych:

Jak zaliśmy się jako studenci, to mówiliśmy do siebie po białorusku. To znaczy [żona] mówiła po białorusku tak, jak tutaj, a ja starałem się mówić też po białorusku [rozmówca pochodzi z części Podlasia mówiącej dialektami bliższymi językowi ukraińskiemu]. To taki był bardziej uniwersalny, zbliżony do literackiego, bo tych gwar to jest sporo (...). A potem stało się to jakoś tak automatycznie, [że zaczęliśmy ze sobą rozmawiać po polsku], to się stało jakoś tak, nawet nie wiem kiedy. I teraz ze sobą [po polsku] rozmawiamy. A jak jesteśmy w środowisku, wśród ludzi, z którymi zawsze rozmawialiśmy po białorusku, to rozmawiamy z nimi po białorusku [G34/18].

Działacz organizacji mniejszościowych, blisko związany z Cerkwią prawosławną, reprezentuje jeszcze inny wariant polilingwizmu pogranicza, w którym wschodniosłowiańska mozaika (gwara bliższa ukraińskiemu współwystępuje w jego rodzinie z gwarą bliższą białoruskiemu i z językiem rosyjskim) ustępuje stopniowo miejsca polszczyźnie:

- U Pana w rodzinie mówi się na co dzień po polsku czy po białorusku?
- Różnie to bywa. Już teraz, to rzadko [po białorusku]. Tato przede wszystkim tak nalega bardziej.... Sam zaczyna mówić po białorusku i wtedy... (...) Nasza rodzina jest troszeczkę tak otumaniona lekko,

z tego względu, że ja na przykład pierwszą styczność z wschodnim językiem, to był język czysto rosyjski (...). Mnie wywożono na wakacje do babci ze strony mamy. I tam już dialekt był (...) taki już właśnie pod ukraiński akcent, ale jednak po białorusku. Tutaj z kolei jest taki, można powiedzieć, bardzo zbliżony do literackiego dialekt białoruski. (...) I tutaj taka mieszanina w domu się pojawia, że czasami nam się zdarza jakieś słowo (...) czysto białoruskie wplątać w tą mowę, którą znaleźliśmy do tej pory [G30/14].

Przytoczone fragmenty rozmów, reprezentujące bogaty zestaw indywidualnych wariantów wielojęzyczności na pograniczu, sygnalizują najważniejsze aspekty sytuacji socjolingwistycznej Gródka i okolic w okresie, jaki obejmuje pamięć rozmówców. Dotykają one wszystkich problemów, istotnych dla określenia statusu używanych tu języków – zwłaszcza białoruskiego, „prostego” i polskiego – w konfiguracji elementów tożsamości osób, zamieszkujących badane pogranicze. Owe problemy – takie jak m.in. prestiż społeczny poszczególnych języków, historia językowej polonizacji społeczności pogranicza, jej niejednoznaczny stosunek do białoruskiego języka literackiego – można by ilustrować kolejnymi wypowiedziami już cytowanych, a także innych rozmówców z Gródka.

*„Bo co to w końcu ten białoruski da”, czyli polonizacja
językowa użytkowników „prostego”*

Zatrzymajmy się nad pytaniem, w jaki sposób rozmówcy postrzegają relację między językiem państwowym – polskim – a tradycyjnym na obszarze pogranicza językiem domowym, którym posługiwali się od wieków zarówno prawosławni, jak i katolicy, językiem zwanym przez jego użytkowników najczęściej „swoim”, „naszym”, „prostym”, „tutejszym”, rzadziej „białoruskim”. Przez językoznawców ów „prosty” przyporządkowywany jest do gwar białoruskich (w okolicach Gródka i dalej na północ) i gwar przejściowych białorusko-ukraińskich (na południe i południowy zachód od Gródka)⁶.

Postawą, która musi uderzać nastawionego „językocentrycznie” Polaka (kulturę polską za wybitnie językocentryczną, czyli taką, w której „wykuty został nierozzerwalny związek między językiem i trwa-

⁵ E. Smułkowa, *Dwujęzyczność po białorusku: bilingwizm, dyglosja, czy coś innego?*, wyd. cyt., s. 416.

⁶ E. Smułkowa, *Polsko-białoruski kontakt językowy*, wyd. cyt., s. 375–379.

niem narodu”⁷, ponieważ „język ojczysty ma [w niej] status wartości podstawowej bądź centralnej”⁸ uznał Jerzy Smolicz), jest pragmatyczne podejście użytkowników „prostego” do tego, odziedziczonych po przodkach, języka. Wydaje się, że dla nich ważne jest nie tyle to, w jakim języku się porozumiewają, ile to, by „porozumiewać się tak, jak trzeba” [G67/02] – czyli skutecznie. Ojczysty białoruski, nawet jeśli jest pozytywnie wartościowany emocjonalnie czy estetycznie, oceniany jest przede wszystkim przez pryzmat przydatności w konkretnych okolicznościach: przede wszystkim w sytuacjach komunikatywnych w kręgu pozarodzinnym, od szkoły poczynając – bo „jesteśmy w tym kraju, gdzie się mówi po polsku, gdzie się codziennie słyszy, gdzie się czyta po polsku – to jakżeż można rozmawiać inaczej?” [G71/12]. Większe znaczenie niż sentyment do własnego języka wydają się mieć tutaj wartości, wyrażające się poprzez aspiracje edukacyjne i dążenie do polepszenia sytuacji materialnej czy statusu społecznego.

[Kiedyś słyszałam, jak babcie o młodzieży] mówiły: o, już nie chcą mówić tak, jak my... (...) I druga pani powiedziała, że świat się zmienia, po co oni mają tego języka się uczyć, jak pójdą w świat – ludzie nie będą ich rozumieli i tylko będą się śmiali z nich [G22/16].

Akceptowanym środkiem na owej drodze „w świat” jest instytucja szkoły, instytucja, która nigdy nie posługiwała się językiem znanym uczniom z domu (czyli gwarami ludowymi), lecz językiem państwowym. Taki stan rzeczy – w myśl zasady „Szkoła była polskaja. Toż Polszcza była” [G91/01] – uważany był za oczywisty zarówno w okresie szkoły rosyjskiej (przez 1915 rokiem i sporadycznie w latach późniejszych), jak i szkoły polskiej (począwszy od lat 20.).

Wspólnym doświadczeniem pokoleniowym ludzi starszych był konflikt językowy domu i szkoły, w którym wszelkie racje przyznawało się i przyznaje szkole:

[Dziś] już nieliczni rozmawiają [w domach „po prostu”], bo potem są problemy. Ja wiem, jak sama miałam wielkie problemy, kiedy się poszło do szkoły, jak się nauczyć języka polskiego. W domu nikt nie rozmawia... (...) Potem było bardzo ciężko z językiem polskim. (...) Dlatego, że nawet w szkole średniej pisano ciągle: wpływy rusycyzmu [G58/10].

⁷ J. Smolicz, *Wartości rdzenne a tożsamość kulturowa*, „Kultura i Społeczeństwo” 1987, nr 1, s. 60.

⁸ J. Smolicz, *Język jako wartość podstawowa kultury*, w: W. Miodunka (red.), *Język polski w świecie*, PWN, Warszawa 1990, s. 24.

[Przed wojną był] nakaz – w domu trzeba rozmawiać po polsku, dla tych białoruskich dzieci. (...) No, ponieważ to dobrze, bo jeżeli się uczysz po polsku i chcesz się uczyć i chcesz do czegoś dojść, no, to to jest dobre. Tylko że to było ze względów politycznych. Bo żeby to tak z przekonania, to bardzo dobrze. No, bo potem wychodzi kaleka, [...] trudno coś tam sklecić i pisać [G71/12].

Sformułowaną przez jedną z rozmówczyń konstatację stanu rzeczy: „Teraz, jak młodzież poszła do szkół, to już nie rozmawia po tym białorusku” [G70/09], można by uznać za powszechnie tutaj obowiązującą i akceptowaną normę.

Do wyjątków należą głosy rozmówców dystansujących się od powszechnej akceptacji polonizacji językowej przez szkołę, którzy pragną w mowie „tutejszej” widzieć autonomiczną wartość:

Nas też nauczycielki karcily w podstawówce za mówienie na przerwach po białorusku. Nasze nauczycielki, tutejsze, tak? [...] No, to co zrobić? Tak to było. Większość się temu poddała, dobrowolnie [G55/07].

Szkoła białoruska, z wielu powodów, nie przyjęła się na tych terenach (choć kilkakrotnie takie próby były podejmowane⁹); w szkole polskiej literacki język białoruski bywał i jest obecny w różnym, mniejszym lub większym, stopniu. Przy czym, ze względu na znaczne niejednokrotnie różnice między gwarami a językiem literackim i wyłącznie mówiony status gwar, szkolna nauka białoruskiego ma wiele wspólnego z nauką języka obcego. Mówi nauczycielka:

Oni najczęściej umieją w tym języku rozmawiać, ale to nie jest literacki język białoruski. Tak że podstaw tego języka białoruskiego literackiego te dzieci w ogóle nie mają, nie znają liter, niczego nie znają. (...) Uczą się od podstaw [G49/04].

Dzisiaj w Gródku:

właściwie wszystkie dzieci mogą korzystać z lekcji białoruskiego, ale zainteresowanie jest bardzo znikome (...). Może piętnaścioro dzieci w ubiegłym roku szkolnym uczyło się białoruskiego w całej szkole. (...) Polityka państwa jest raczej promniejszościowa, można z tego sporo skorzystać i my (...) możemy (...) wykorzystać sam fakt, że tu

⁹ Zob. Mironowicz, *Białorusini w Polsce 1944–1949*, wyd. cyt., s. 185–201; O. Łatyszonek, E. Mironowicz, *Historia Białorusi od połowy XVIII do końca XX wieku*, Związek Białoruski RP, Białystok bd. [2002], s. 269–270.

jest społeczeństwo (...) zróżnicowane narodowościowo i dodatkowe środki na ten cel pozyskać dla szkoły. No, ale społeczeństwo tego nie rozumie [G49/04].

W postawie społeczeństwa możemy znowu wskazywać motywację pragmatyczną: „już ta młodzież: (...) a po co to, lepiej niech angielski się uczy. Bo co to w końcu ten białoruski da, z tego chleba jeść nie będzie” [G54/05]. I, podobnie jak było tu od pokoleń, konkurencję z białoruskim wygrywa rosyjski:

Jest nauczany język angielski (...), a język rosyjski jest drugim językiem. [...] Skoro dzieci nie chcą się uczyć białoruskiego, a mieszkamy przy granicy z Białorusią (...), gdzie wiadomo, że te tereny są odwiedzane przez mieszkańców zza wschodniej granicy, to potrzebna jest podstawowa znajomość języka rosyjskiego [G49/04].

Język białoruski ogranicza swój zasięg nie tylko w szkole, ale także w lokalnej gazecie, z założenia i przez kilka pierwszych lat II RP (w początku lat 1990.) dwujęzycznej. Dzisiaj dwujęzyczny pozostał w niej właściwie tylko tytuł: „Wiadomości Gródeckie – Haradockija Nawiny”.

Poprzednio, jak ja tam swoje wiersze trochę pisałem, to ja pisałem po białorusku, tak było pół na pół. A teraz białoruskiego bardzo mało jest tam, prawie nic. (...) Bo młodzież, która nie uczyła się języka białoruskiego, oni nie potrafią przeczytać, a może nawet nie zrozumieją po białorusku. I dlatego też [drukuje się] alfabetem tym łańskim, polskim [G67/02].

Wydaje się jednak, że gdyby poprzestać na konstatacji dokonującej się w społeczności prawosławnej Białostoczczyzny polonizacji językowej, argumentując ją pragmatycznym, nie zaś ideologicznym stosunkiem użytkowników do własnego języka, byłoby to daleko idące uproszczenie.

Ludzie, którzy wychodząc ze wsi, stali się uczestnikami ogólnospołecznych procesów komunikacji, przyjęli, co oczywiste, ich język – polski. Nie mogli przecież, jako grupa słabsza, narzucić grupie dominującej, większościowej swojego – mniejszościowego i, co więcej, niestandardowego – dialektu¹⁰. Język o wyższym prestiżu społecznym musiał stać się, w miarę intensyfikowania się procesów modernizacyjnych, nie tylko językiem kontaktów prawosławnych mieszkańców Białostoczczy-

¹⁰ Uwarunkowania stanowiące o tym, że dialekty nie są konkurencyjne w kontakcie z językami znormalizowanymi, omawia: W. Miodunka, *Moc języka i jej znaczenie w kontaktach językowych i kulturowych*, w: W. Miodunka (red.), *Język polski w świecie*, PWN, Warszawa 1990, s. 39–49.

zny poza lokalnym środowiskiem, lecz również ich językiem rodzinno-domowym (jako drugi lub, coraz częściej, jedyny).

Nie oznacza to jednak – jak wynika z rozmów z przedstawicielami wszystkich pokoleń mieszkańców Gródka – porzucenia przez tę społeczność języka białoruskiego. Sytuację językową prawosławnych mieszkańców Białostoczczyzny należy, jak sędzę, postrzegać nie tyle w kategoriach alternatywnego zastępowania jednego języka przez inny (perspektywa monolingwalna), ile raczej przemieszczania się określonych funkcji pełnionych przez poszczególne języki w obrębie pogranicznego systemu wielojęzyczności (perspektywa polilingwalna). Polszczyzna zastępuje gwarę białoruską nie w ogóle, lecz w funkcji mowy potocznej – sąsiedzkiej i rodzinno-domowej (jako język urzędowy, oficjalny występuje tu już od kilku pokoleń, zastąpiwszy rosyjski). Białoruski (w odmianie gwarowej i/lub literackiej) nie wyszedł z obiegu całkowicie, lecz funkcjonuje – co pokażę w dalszej części artykułu – w określonych, ograniczonych, lecz istotnych, sferach użycia. Pozostały na Białostoczczyźnie pewne *residua* językowej białoruskości, które, jak się wydaje, mają istotne znaczenie dla poczucia tożsamości członków społeczności prawosławnej.

Polonizacja językowa w oficjalnych i nawet codziennych sytuacjach komunikatywnych nie przekłada się bynajmniej automatycznie – jak chciałoby podejście językocentryczne – na wybór polskiej identyfikacji narodowej. Można, mówiąc po polsku, nie uważać się za Polaka – przykładem kilkoro rozmówców z Gródka, którzy wybrali identyfikację i tożsamość białoruską.

Zacytujmy jednego z nich – dziennikarza-Białorusina, który w domu rozmawia po polsku:

Moim pierwszym językiem (...) był język, którym rozmawiają ludzie w mojej wsi. (...) Oczywiście języka polskiego się bardzo szybko nauczyłem w szkole. (...) Natomiast [...] nie mam czegoś takiego, że ja zastanawiam się: czy ja jestem Białorusinem, czy ja nie jestem Białorusinem. (...) Ja tam mieszkałem, w tym otoczeniu, ja nie potrzebowałem sobie uświadamiania tego [...]. Dopiero potem, kiedy człowiek już zaczynał się zastanawiać nad historią na przykład, (...) a to zdarzyła się jakaś dyskusja, (...) że jak w Polsce, to Polak musi już być. (...) Natomiast nigdy nie miałem (...) wątpliwości i do tej pory mi się nie zdarzyło, żebym nie pomyślał o sobie, że jestem Białorusinem. (...) Nie miałem z identyfikacją ani przez moment żadnych kłopotów [G34/18].

Wybierając polski jako język domowy, można też sytuować się tożsamościowo w różnych miejscach skali między białoruskością a pol-

skością – jak ci rozmówcy, którzy definiowali się jako Białorusini „tutejsi” bądź Polacy prawosławni.

Do tych pierwszych – Białorusinów „tutejszych” – można odnieść słowa Ryszarda Radzika, iż „ich deklarowana białoruskość często nie jest pełnym odpowiednikiem narodowej polskości, czeskości lub litewskości”¹¹ i zilustrować fragmentem przeprowadzonej w Gródku rozmowy:

Jak kazali mi wpisywać narodowość, to nie bardzo wydało mi się proste. Sięgnąłem więc do najbliższego dziadka, który tu mieszkał. I stąd wpisałem białoruską. (...)

– A gdyby miał Pan uzupełnić zdanie: jestem Białorusinem, ponieważ...?

– Korzenie na to wskazują (...), i tyle wszystkiego. I mieszkam gdzieś tutaj, gdzie jest to pogranicze polsko-białoruskie. [(...) Tu nie ma się czego doszukiwać (...). Tata, mama, pochodzą dziadkowie stąd, ja też stąd jestem [G50/13].

Drugich – Polaków prawosławnych – których „uznawanie się za Polaków [...] ma niejednokrotnie charakter bardziej werbalny i polityczno-państwowy niż w pełni narodowy”¹², reprezentowała w Gródku rozmówczyni, w następujący sposób komentująca swoją opcję narodową:

Moja rodzina przedstawia chyba typowy wpływ państwa. (...) [Brat] cały czas czuł się Białorusinem i pisał wszędzie: Białorusin. Ja, jako urodzona już po wojnie, i wpływy tych czasów peerlowskich... (...) Ja absolutnie się nie czuję Białorusinką! Jestem prawosławna z wyznania, ale ani ciut się nie czuję! I ilekroć dyskutowaliśmy, on do mnie zawsze miał pretensję (...). Ja mówię: to jakżeście mnie wychowywali w takim wypadku, że ja nie mam tego poczucia? (...) Ja (...) zawsze do brata zносиłam pretensje: no jakżeż ty możesz się czuć [Białorusinem], jak ty mieszkasz w Polsce – (...) mieszkasz w Polsce, więc jesteś Polakiem. A że wyznajesz religię (...). Wiara to jest co innego, a narodowość co innego. Ja nigdy nie sądziłam, że Grodno to jest moja stolica – tylko Warszawa, czy Kraków. (...) Ja się o tym uczyłam, ja mam to wpojone – i nie czuję się Białorusinką. A że rozmawiam – to tak rozmawiano w domu, to i ja znam ten język. (...) Ale ja się nie czuję absolutnie, pod żadnym względem [G58/10].

¹¹ R. Radzik, wyd. cyt., s. 278.

¹² Tamże.

„Rodnaja mowa jak rodnaja maci”,
czyli białoruskość folklorystyczna

Wydaje się, że tam, gdzie nie da się inaczej, użytkownicy „prostego” są pragmatyczni i dają pierwszeństwo polszczyźnie – językowi o wyższym prestiżu. Natomiast tam, gdzie mogą – wiążą swój język „tutejszy” zarówno z wartościami niepragmatycznymi, jak i z pozytywnymi emocjami.

Przyjrzyjmy się twórczości poetyckiej dwojga poetów-amatorów z Gródka¹³. Przejawiają się w niej, jak sądzę, charakterystyczne rysy lokalnego wariantu białoruskości.

Oboje autorzy piszą po białorusku i nazywają ten język poetycko „rodnaja mowa” czy też „mowa bačkou i dziadou”. „Ci znajesz ty rodnuju mowu, / Mowu bačkou i dziadou, / Dzie czuł pryhażejszyja słowa, / Na mowie jakoj jaho czuł?” [G67/02]. Językiem ich poezji nie jest jednak – co może zaskakiwać nastawionych językocentrycznie przedstawicieli opcji narodowych – wyłącznie białoruski. Są nimi również rosyjski i polski. Jeden z poetów jest autorem m.in. napisanego po rosyjsku wiersza o małej ojczyźnie, zatytułowanego „Maja rodzina”, którego refren brzmi: „Kakże mnie nie lubić swoju rodzinu, dzierewuszkou, gdzie domik radnoj, gdzie kustarniki krasnoj smarodziny zawlekajuc swajoj krasatoj” [G67/02]. Wizja owej małej ojczyzny – jako wioski zwanej Białorusią, rozbrzmiewającej białoruską pieśnią – najpełniej chyba została wyrażona w jego wierszu „Słowa pra Biełarus”. Brzmi on następująco: „Biełarus! Szto za staronka! / Jakże jaje nie lubić? / Tam niasiecca pieśnia zwonka, / Pieśnia, jakoj nie zabyć. // Tam dziauczty maładyja / U kłubie, u poli – usio pjajuć / I babulki, choć staryja / Falklor wierna biera-huć. // [...] // Biełarus – łuhi, aziory, / Pali, szto chlebam kałasiać / I siń raki, szto ljecca u mora, / Ptuski, szto u niebie hałasiać. // I les zialony, u jim sunicy, / I kwietki u poli szto cwietuć / I nawet toje, szto prysnicca, / Kali pry piesienicy zasnuć” [G67/02].

Twórczość obojga poetów obraca się w kręgu motywów rodzinnej wioski i rodzinnej mowy, ich piękna i ich umierania. „Praszu ciabie, bratka, nie czużajsia nikoli / Pryhożaha imia swajho Biełarus / Mowa rodna, słowa rodna, chto was zabywaje / Toj u hrudziach nie serca, tolki kamień maje” [G91/01]. Przy czym wioska jest tutaj definiowana przez

¹³ Wybór z twórczości gródeckich literatów amatorów został opublikowany jako: R. Cieplucha (red.), *Życiem pisane. Zbiór wierszy i prozy Grupy Literackiej „Kłosy” działającej przy GOK w Gródku, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 2002.*

mowę, czy wręcz z nią utożsamiana. Wioska, miejsce urodzenia, z racji tegoż urodzenia przypisała człowiekowi dziedziczną, „rodzinną” mowę ojców i dziadów, a że mowa ta nazywa się białoruska, to człowiek jest Białorusinem – tak dałoby się zrekonstruować konstrukcję logiczną, na której opiera się ta poezja. Poezja, jak można by powiedzieć, zbudowana na zestawieniach z porządku związków krwi, związków przypisania. Więzy nawykowych, nie ideologicznych.

Twórca i podmiot tej poezji jest zdefiniowany i zdeterminowany przez to, gdzie się urodził – w wiosce, i co odziedziczył – wioskową, czyli białoruską mowę. „Ja lublu ciabie rodnaja staronka / I pa swojamu lublu hawaryć / Ja-b druhoj takoj nie znaszłaby / I u czużoj nie mahłaby ja żyć” [G91/01]. I do tego kręgu w zasadzie ogranicza się jego świat. Jest to świat swojskości, wyrażanej po białorusku. Wyrażona w innych, również uznanych za swoje, językach (jak rosyjski i polski), pozostaje ona tą samą swojskością: „ojczyznę rodzinno-domową”¹⁴. Ojczyznę, której trwanie wspomaga także to, że w tych tekstach poetyckich „przeważają recytacje formuł, a nie operacje poznawcze”, że ich „swoista «estetyka kanonu» buduje lokalne (...) schematy identyfikacji z «miejscem», a zarazem wzmacnia lokalne mitologie”¹⁵.

Narodowej idei białoruskiej w tej poezji nie znajdziemy. I nic dziwnego. Białoruskość jej twórców – kwitowana komentarzem „Po prostu tak jest i nic więcej” [G67/02] – nie jest bowiem świadomą, ponadlokalną, ideologiczną tożsamością. To więc nawykowa, odziedziczona po przodkach. Bliskość. Swojskość. Tutejszość:

- Czym dla Pana jest Białoruś?
- Bo ja wiem? Po prostu, no, takim... (...) Mnie bardzo bliska jest. Bardzo bliska. Czymś bliskim. (...)
- Czy Pan zawsze się czuł Białorusinem, czy był jakiś moment w życiu, że Pan sobie to uświadomił? (...)
- Ja takiego pytania przed sobą nie stawiałem nigdy. (...) Jakichś takich głębszych myśli, politycznych... Nigdy mi nie przychodziło do głowy, żeby takie coś: a dlaczego? (...) Po prostu tak jest i nic więcej. Bo to ja nie jestem pierwszy w tym, ale (...) moi przodkowie też byli. (...) To jest rodzinna tradycja. W rodzinie tak było od icks czasów. To nie ode mnie się zaczęło. (...)
- A co to dla Pana znaczy: być Białorusinem?
- Proszę Panią, mnie osobiście być Białorusinem nic nie znaczy. Tylko być sobą. (...) A że akurat ja jestem Białorusinem – to tak samo,

¹⁴ J. Bartmiński, *Polskie rozumienie ojczyzny i jego warianty*, w: J. Bartmiński (red.), *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 1993, s. 35.

¹⁵ R. Sulima, *Mate ojczyzny*, w: *Głosy tradycji*, DiG, Warszawa 2001, s. 139.

jak każdy inny. (...) Być Białorusinem to znaczy w tym wypadku być sobą. Żebym ja mógł decydować o swojej tożsamości. I to dla mnie jest bardzo ważne: bo ja dotrzymuję tradycji swoich poprzedników, o [G67/02].

Oboje poeci amatorzy definiują swoją białoruskość w kategoriach pojęciowych zawartych w ich poezji: ich Białoruś to mowa, czyli wioska, czyli więź naturalna, zawiązana z tytułu urodzenia-dziedziczenia; więź przypisania – nie wyboru. Tym samym nie podlega ona ani kwestionowaniu, ani refleksji. Ze swoją Białorusią wiąże ich pępowina mowy, jak można by powiedzieć metaforycznie, przywołując archaiczny motyw pępka i pępowiny – motyw, jaki wiąże się z „sakralnym prawem rodowym” i stanowi istotny komponent semantyczny w tradycyjnym, ludowym pojmowaniu ojczyzny jako przestrzeni rodzinno-domowej¹⁶.

– Pani się uważa za Białorusinkę?

– Tak. Ja lublu swoju rodnuju mowu jak rodnuju matku. Mowa rodna, słowa rodne, chto was zabywaje, toj u hrudziach nie sercejkko, tolki kamień maje. Jakżeż można zabywaci swoju mowu i swoj kraj, jakżeż można nie kachaci swoju wiosku i swoj haj! I eto wsio blisko, i wsio. Ja lublu. Ja lublu rodnuju wiosku. (...) Czamu ja ciebie tak palubiła, wiosaczka maja? Skaży, czamu ja ciebie tak palubiła? Wioska mauczyć, ja adkazuju sama: Heto musi to, szto tut mienie maja matulka uradziła... Wiosaczka maja, miły, rodny moj kutok, i tut mienie maja matulka uradziła i tut dzieś zakapała moj pupok. I to mienia heto ciahnie tak, o.

– To pępek tak ciągnie...

– No. No.

– A co to dla Pani znaczy: Białoruś?

– Ja nie nacjonalistka, mnie wsio rauno, ale rodnaja mowa, jak rodnaja maci i jej nie można zabywaci. I adrakacca [G91/01].

Przypisany z tytułu urodzenia język, symbolizujący i wyrażający lokalną wspólnotę – który, co warte podkreślenia, wysuwa się w omawianym dyskursie (zarówno w poezji obojga autorów, jak i w rozmowach z nimi) na pierwszy plan przed charakterystycznym dla tradycyjnego modelu chłopskiej tożsamości kryterium wyznaniowym¹⁷ – wydaje się tutaj

¹⁶ S. N. Tołstaja, *Ojczyzna w ludowej tradycji słowiańskiej*, w: J. Bartmiński (red.), *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, wyd. cyt., s. 20.

¹⁷ Zob.: A. Engelking, *Nacje, to znaczy grupy religijne. O wynikach etnograficznych badań terenowych na Grodzieńszczyźnie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, nr 1, s. 121–133; N.I. Tołstoj, *Etniczekosje samopoznanije i samosoznanije Niestora Letopisca, awtora „Powiesti wriemiennych let”*, w: J. Bart-

podstawowym, obok miejsca urodzenia i zamieszkania, kryterium lokalnej, „tutejszej” białoruskości. Nie jest nim już, jak było przez wieki, wyznawanie prawosławia; o białoruskości mieszkańca Białostoczczyzny decydują przede wszystkim lokalno-językowe korzenie:

- Dlaczego ludzi Białorusami nazywają?
- Bo Bielarusy. A to nie to, szto katalik to użo Palak, a prawosławny to Biełarus. Nie. Tolko dzie uradziłsia, i dzie tut tak haw aryli – i tak heto, no [G91/01].

Scharakteryzowana tu poezja wyraża, jak sędzę, swoistą kwintesencję żywotnego na polsko-białoruskim pograniczu stosunku do języka „ojców i dziadów” i łączącej się z nim wizji białoruskości – białoruskości jako tożsamości lokalnej, „tutejszej”. Taki model białoruskiej tożsamości można by nazwać „folklorystycznym”.

Ma on swoich przedstawicieli również i w młodszych pokoleniach – na przykład wśród rozmówców, którzy, identyfikując się z białoruskością, uważają się przede wszystkim za „tutejszych”:

- Gdybyś miała dokończyć zdanie: jestem Białorusinką, bo... (...)
- Bo lubię piosenki może, bo lubię mówić po naszymu, bo jestem związana z przeszłością tutaj tych terenów. I do końca (...) jestem nie tyle Białorusinką, co jestem stąd. Aczkolwiek, właśnie tak (...) zadeklarowałam się podczas ostatnich tych badań (...). To znaczy (...), że jestem Białorusinką. Ale ja się tak naprawdę nie czuję związana z [narodową białoruską] kulturą, tak do końca. Ja jestem tutejsza. Ja jestem stąd [G44/11].

„Białoruskość folklorystyczną”, która bezkonfliktowo współistnieje z ideami szerszej wspólnoty wschodniosłowiańskiej („ogólnoruskiej”), jak również z polityczno-państwową identyfikacją polską, reprezentuje 30-letni rozmówca, zamiłowany muzyk, którego samookreślenie narodowe brzmi „mniejszość białoruska”:

- Ja w ogóle lubię kulturę białoruską, lubię po prostu. I to nie jest tak do końca, że tylko i wyłącznie kulturę białoruską. Kulturę wschodnią. Ja, na przykład, wydając swoje kasety, nie wydałem żadnej kasety czysto na przykład białoruskiej, czy czysto na przykład ukraińskiej. Ja po prostu na tej kasecie zawsze umieszczam piosenkę rosyjską, ukraińską i białoruską. Z tego względu, że wszystkim chcę też powiedzieć, dla tych, którzy proszą mnie o to, żeby wydać

miński (red.), *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich*, wyd. cyt., s. 70–71.

samą tylko białoruską, to ja im mówię, że nie jestem za tym, żeby mniejszości jeszcze bardziej rozdrabniać (...).

– A kiedy ostatnio odczuwał Pan szczególnie silnie swoją białoruskość?

– Ostatnio kiedy? [...] Opracowałem piosenkę ze swoim zespołem, którą uważam za hymn taki, białoruski. I [...] nie udało mi się powstrzymać łez na scenie, kiedy śpiewałem tą piosenkę, z tego względu, że bardzo rozumiem te słowa i mają one dla mnie bynajmniej...

– A czy również czuje się Pan Polakiem?

– Tak, oczywiście, jak najbardziej, przecież mieszkam w Polsce. [...] Jestem Polakiem, tak jak większość. Białorusinem, ale Polakiem, oczywiście, jak najbardziej.

– A w referendum brał Pan udział?

– W referendum podałem narodowość mniejszość białoruską [G30/14].

„Model folklorystycznej białoruskości” ma jeszcze, jak sądzą niektórzy rozmówcy, przed sobą długą przyszłość. Owa folklorystyczność bowiem, czy, mówiąc precyzyjniej, praktyki folkloryzmu, „w procesach dynamiki współczesnego życia społecznego są wzorcem «tradycji», figurą ciągłości kulturowej, koniecznym minimum konserwatyzmu; mają funkcję przetrwalnikową”¹⁸; mogą „służyć jako przetrwalniki kultury «autentycznej»” i „utrzymywać zarzewie etniczności do czasu zwrotu ku niej następnych pokoleń”¹⁹. W realiach Gródka i szerzej, pogranicza polsko-białoruskiego, pełnią również, dodajmy, funkcję tożsamościową. Kiedy o białoruskości nie stanowi już wyznawanie prawosławia (czego wymownym świadectwem jest rosnąca grupa osób identyfikujących się jako „Polacy prawosławni”²⁰) i kiedy już nie mówi się na co dzień po białorusku – można jeszcze w tym języku śpiewać. Białoruski na pograniczu przestaje być językiem domowym, mową dnia codziennego. Trwa natomiast jako język pieśni, język folkloru – czynnik współkonstituujący czas święta, zabawy, rodzinno-sąsiedzkiej biesiady, który tym samym umacnia więzi w lokalnej, białoruskiej wspólnotie „swoich”.

Tutaj jeszcze taka sprawa jest, że Białorusini w sumie wytracili swoją jakby świadomość narodową. Oni sami nie wiedzą, bo w szkołach nigdzie nie uczyli. Jak ja szkołę kończyłem, to (...) język białoruski tu był przez jakiś czas, to troszkę nauczyłem się czytać i pisać. No i trochę piosenek, bo tutaj jest bogata taka muzyczna kultura. Spuścizna, dosyć wielka kulturowa spuścizna. I dlatego po prostu jesz-

¹⁸ R. Sulima, wyd. cyt., s. 147.

¹⁹ J. Smolicz, *Język jako wartość podstawowa kultury*, wyd. cyt., s. 35–36.

²⁰ Zob.: A. Sadowski, wyd. cyt., s. 66–81, 233–237; Mironowicz, *Świadomość narodowa ludności prawosławnej Białostoczczyzny*, wyd. cyt., s. 53–55.

cze do końca ci Białorusini nie asymilowali się. Bo te piosenki jeszcze, ten obrzęd, ta mowa, jeszcze to trzyma [się] jakiś czas [G54/05].

– Jaka przyszłość, Pana zdaniem, czeka białoruskość w Gródku?

– Przetrwa w folklorze.

– Te zespoły tutaj w domu kultury...?

– O, będą długo. Będą bardzo długo. (...) Chętnych nigdy nie zabraknie, nawet wśród pokolenia tego moich dzieci, które na co dzień białoruskim się już nie posługuje [G55/07].

„Białoruskość folklorystyczna” – której dewizą mogą być słowa najstarszej z rozmówczyń: „Ja nie nacjonalistka, mnie wsio rauno” [G91/01] – sytuuje się w opozycji do świadomej białoruskości narodowej, jaka, zdaniem badaczy, reprezentowana jest na Białostocczyźnie przez „bardzo wąskie białoruskie elity narodowe”²¹, składające się z „ludzi produktywnych, aktywnych, świadomych własnych wyborów”, przez których „białoruskość jest traktowana jako wartość sama w sobie”²². Owa opozycja – lokalne, folklorystyczne *versus* narodowe, ideologiczne – bywa przekraczana przez jednostki, dla których „białoruskość folklorystyczna” staje się etapem na drodze do kształtowania własnej narodowej tożsamości białoruskiej. Przytoczmy jako przykład wypowiedź 32-letniej nauczycielki:

Do mnie świadomość dotarła w szkole średniej. Troszeczkę dzięki bractwu, bo należałam do bractwa [prawosławnego] (...). Organizowaliśmy różne ogniska, wtedy się poznawało piosenki białoruskie, śpiewaliśmy te piosenki, bo to jest jednak taki ważny element w tej drodze ku tej białoruskości, właśnie piosenka. Może takie banalne, ale tak właśnie było. Więc kupowaliśmy śpiewniczki, nauczyliśmy się śpiewać, ja grałam na gitarze... (...) Związałyśmy się z koleżanką z BAS-em, czyli Białoruskim Zrzeszeniem Studentów. (...) Więc już zaczęłyśmy wchodzić w to środowisko (...), takie świadome białoruskie. Po ogólniaku, pamiętam, poszłam (...) na pierwszy rajd białoruski, na „Baćkauszczyne”. (...) To takie rajdy studenckie, które wiodły przez różne wioseczki Białostocczyzny. I ja się tak dość mocno wciągnęłam w ten BAS (...). I właśnie moja świadomość musiała jakoś tak dojrzeć, dorosnąć, bo (...) w domu nie mówiono o tym. A więc ja byłam już taką świadomą Białorusinką pod koniec szkoły średniej. Tak to się właśnie zaczęło [G32/18].

²¹ R. Radzik, wyd. cyt., s. 277.

²² T. Bakunowicz, *Intelektualne oblicze „białoruskości”*, w: M. Flis (red.), *Etyczny wymiar tożsamości kulturowej. Studia z antropologii społecznej*, Nomos, Kraków bd. [2004], s. 72–73.

Zakończenie

Diabli mnie brali – opowiadał jeden z rozmówców – kiedy [kolega] starym babom zwracał uwagę, że po polsku w sklepie mówią. No, co ty? Ona tak uważa, że tak jest dobrze, bo od maleńkości ją uczyli, że co dobre, to po polsku... [G55/07].

Postawa językocentryczna – w tej relacji reprezentowana przez ideowego zwolennika integralnej białoruskości – nie ma szans na Białostoczyźnie. Język nie jest tu ani podstawowym, ani jedynym kryterium narodowości. Wyraził to wprost jeden z rozmówców, krytykujący absolutyzowanie języka w funkcji takiego kryterium:

W takiej sytuacji Białorusinów, jaka jest w Polsce, czyli sytuacji mniejszości, kryterium językowe jest po prostu kryterium, które prowadzi, moim zdaniem, donikąd. Że język jest takim bardzo ważnym wyróżnikiem świadomości narodowej, to prawda, ale w takiej sytuacji nie można mówić, że jest jedynym albo najważniejszym, bo to jest po prostu [...] rozbijanie społeczności. Bo bardzo wiele osób uważa, że na przykład bez języka narodowego nie ma narodu, prawda? (...) [Tymczasem] nie ma jednego kryterium [G34/18].

W kontekście istniejącej tu od wieków wielojęzyczności, która przeżywała okresy zarówno ekspansji, jak i cofania się poszczególnych języków (białoruskiego, rosyjskiego, polskiego, starocerkiewnego, jidysz, litewskiego – żeby wymienić najważniejsze), jak również ich przemieszczeń w obsłudze – na zasadach dyglosyjnych – poszczególnych społeczno-funkcjonalnych obszarów polilingwalnej rzeczywistości pogranicza, warto patrzeć na białoruski jako na język zastępowany, ze względów przede wszystkim pragmatycznych, na obszarze języka rodzinno-domowego i sąsiedzko-lokalnego przez polski, na obszarze języka folkloru natomiast pełniącego funkcję nośnika tożsamości: białoruskiej tożsamości lokalnej, która może być etapem w krystalizowaniu się tożsamości narodowej. To nie wycofujący się z użycia białoruski domowy, lecz trwający i żywotny „język białoruskiej piosenki” stanowi tutaj „symbol tożsamości etnicznej i wartość określającą kulturowo, która funkcjonuje jako wstępny warunek «autentycznej» przynależności kulturowej”²³.

Analizując kiedyś poczucie tożsamości katolickich i prawosławnych mieszkańców białoruskich wiosek na pograniczu białorusko-litewskim, stwierdziłam, że wyróżniane przez nich grupy wyznaniowe, z którymi się identyfikują – „nacje-wiary” – można zdefiniować „przez

²³ J. Smolicz, *Wartości rdzenne a tożsamość kulturowa*, wyd. cyt., s. 72.

język, w jakim wyznawcy się modlą. A więc *Polak* to «ten, kto modli się po polsku», *Ruski* – «ten, kto modli się po rusku»²⁴. Wydaje się, że w procesie kształtowania tożsamości etniczno-narodowej prawosławnych mieszkańców pogranicza polsko-białoruskiego rolę analogicznego kryterium przynależności grupowej, a co za tym idzie, kryterium tożsamości, odgrywa współcześnie język, w jakim „tutejsi” śpiewają. Język folkloru i poezji. Nie język modlitwy, lecz język piosenki. Język twórczości artystycznej i sytuacji świątecznej, pozostający – podobnie jak język *sacrum* – w opozycji do języka rozmowy, do języka codziennej komunikacji rodzinnej i lokalnej.

Czy zatem można powiedzieć, że na Białostocczyźnie *Białorusin* to «ten, kto śpiewa po białorusku»? Sądzę, że – o ile pamiętamy, że w białoruską tożsamość wpisana jest wielojęzyczność – formuła ta oddaje rdzeń zarówno „białoruskości folklorystycznej”, jak i narodowej. Ta druga – białoruskość narodowa – wzbogaca, rzecz jasna, ów „rdzeń białostockiej białoruskości” o szereg dodatkowych elementów, których analiza nie może już być przedmiotem niniejszego opracowania.

Oczywiście, po białorusku może śpiewać na Białostocczyźnie także Polak (zarówno prawosławny, jak i katolik). Może, ale nie musi. Dla tego natomiast, kto identyfikuje się jako Białorusin (niezależnie od tego, czy jego tożsamość jest bardziej „folklorystyczna” czy bardziej „narodowa”), „śpiewanie po białorusku” wydaje się wartością podstawową (rdzenną), czyli jedną z takich wartości, które „odwołują się do uczuciowych korzeni systemów ideowych i funkcjonują jako wartości identyfikacyjne, (...) symboliczne dla grupy i jej członkostwa. Odrzucenie wartości rdzennych pociąga za sobą wykluczenie z grupy. (...) To właśnie z racji swych wartości rdzennych grupy społeczne mogą być zidentyfikowane jako odrębne etnicznie”²⁵.

„Sądzę – napisał Ryszard Radzik – że język białoruski jest (...) «wartością rdzenną» kultury Białorusinów”²⁶. W odniesieniu do kultury Białorusinów Białostocczyzny ograniczyłabym jego stwierdzenie do języka folkloru. Moim zdaniem, białoruski w funkcji języka rodzinno-domowego nie jest dla tej grupy wartością podstawową, został „przesunięty na hierarchicznie niższą pozycję, mającą drugorzędne znaczenie dla kulturowego przetrwania grupy”²⁷. Tutaj ten, kto nie mówi po białorusku, może być Białorusinem. Czy oznacza to zarazem, że ten, kto nie śpiewa po białorusku, być Białorusinem nie może?

²⁴ A. Engelking, wyd. cyt., s. 130.

²⁵ J. Smolicz, wyd. cyt., s. 59.

²⁶ R. Radzik, *Kim są Białorusini?*, Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 50.

²⁷ J. Smolicz, *Język jako wartość podstawowa kultury*, wyd. cyt., s. 34.

Rozmówcy

G91/01 – kobieta, lat 91, prawosławna, urodzona we wsi w okolicy Gródka, wykształcenie podstawowe, uważa się za Białorusinkę; rozmawiała Anna Engelking;

G67/02 – mężczyzna, lat 67, prawosławny, urodzony we wsi w okolicy Gródka, wykształcenie półwyższe, uważa się za Białorusina; rozmawiała Anna Engelking;

G49/04 – kobieta, lat 49, prawosławna, urodzona w Białymstoku, mieszka w Gródku ponad 20 lat, wykształcenie wyższe, uważa się za Polkę; rozmawiała Justyna Straczuk;

G54/05 – mężczyzna, lat 54, prawosławny, urodzony we wsi po drugiej stronie granicy polsko-białoruskiej, repatriant, wykształcenie półwyższe, uważa się za Białorusina; rozmawiała Justyna Straczuk;

G55/07 – mężczyzna, lat 55, prawosławny, urodzony we wsi w okolicy Gródka, wykształcenie wyższe, uważa się za Białorusina; rozmawiała Anna Engelking;

G70/09 – kobieta, lat 70, prawosławna, urodzona w Gródku, wykształcenie wyższe, uważa się za Polkę; rozmawiała Justyna Straczuk;

G58/10 – kobieta, lat 58, prawosławna, urodzona w Gródku, wykształcenie wyższe, uważa się za Polkę; rozmawiała Anna Engelking;

G44/11 – kobieta, lat 44, prawosławna, urodzona w Białymstoku, od dzieciństwa mieszka w Gródku, wykształcenie wyższe, uważa się za Białorusinkę; rozmawiała Katarzyna Dołęgowska-Urlich;

G71/12 – mężczyzna, lat 71, prawosławny, urodzony w Gródku, wykształcenie średnie, uważa się za Polaka; rozmawiała Anna Engelking;

G50/13 – mężczyzna, lat 50, prawosławny, urodzony w Gródku, wykształcenie wyższe, uważa się za Białorusina; rozmawiała Katarzyna Dołęgowska-Urlich;

G30/14 – mężczyzna, lat 30, prawosławny, urodzony w innym rejonie Podlasia, mieszka w Gródku od kilkunastu lat, wykształcenie wyższe, uważa się za Białorusina; rozmawiała Justyna Straczuk;

G22/16 – kobieta, lat 22, katoliczka, urodzona w Gródku, studentka, uważa się za Polkę; rozmawiała Katarzyna Dołęgowska-Urlich;

G34/18 – mężczyzna, lat 34, prawosławny, urodzony w innym rejonie Podlasia, mieszka w Gródku od kilku lat, wykształcenie wyższe, uważa się za Białorusina; rozmawiała Katarzyna Dołęgowska-Urlich;

G32/18 – kobieta, lat 32, prawosławna, urodzona w Gródku, wykształcenie wyższe, uważa się za Białorusinkę; rozmawiała Katarzyna Dołęgowska-Urlich.